POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 6-go lipca 1946 r*** — **Rok VIII. Nr. 27**

PLAGA NIEDOSTATKU

Nad światem dzisiejszym panuje zmora niedostatku, głodu. Europa jest głodna, kraje dotknięte wojną nie mogą wyjść z biedy. Drożyzna sprawia, że zarobki są niewystarczające. T.zw. klasy pracujące nie mogą wyżyć ze swoich zarobków; miasta są porażone biedą, natomiast wieś daje sobie jeszcze jakoś radę, mając produkty pierwszej potrzeby. Natomiast wielkie ośrodki życia miejskiego są objęte niedostatkiem, głodem.

Tłumaczy się nam, że powodem tej nędzy i biedy jest susza, nieurodzaj — i to raz w tym, raz innym kraju. Raz winny są temu Indie, drugi raz Chiny. Ale tłumaczenie to nie wytrzymuje krytyki.

Albowiem znawcy tematu — jak węgierski ekspert Paul de Hevessy, zabierający niedawno głos na łamach „*Timesa*" — powiadają nam, że ziemia robi swoje, że wypełnia swoje zadania. Że rodzi tyle, ile się od niej oczekuje, albowiem jest to jedna z tajemnic przyrody, że pomimo nieurodzajów w tych czy innych punktach kompensuje się to urodzajami w innych dziedzinach ziemi, że zatem przeciętna wydobyta z morgi ziemi utrzymuje się na tym samym poziomie w ciągu lat. Zatem nie ziemia zawodzi, ale — człowiek.

I tu dotykamy sedna rzeczy. Zawodzi człowiek i to na całej linii. Zawodzi, albowiem nie umie uregulować rzeki dóbr, albowiem nie umie skierować towaru, żywności tam, gdzie należy, albowiem wzniósł śmieszne tamy i zapory, albowiem Europa i świat n i e s ą w o l n e.

Przyroda, ziemia rodzą plony cierpliwie, dają ze siebie wszystko, jeżeli dba się o nie. Powodem głodu i nędzy nie jest zatem nieurodzaj, ale fakt, że nie zdołano skierować odpowiednio siły ludzkiej do uprawy, że nie postarano się o wzmożenie produkcji i że nie ma dzisiaj systemu rozdziału dóbr w Europie. Nie ma tego rozdziału, albowiem Europa n i e j e s t w o l n a.

Oto istota sprawy. Wszystko inne to tylko tłumaczenia, niezgrabna propaganda, kluczenie.

*

Albowiem nie wszystkie kraje Europy są głodne. Oto taka n.p. Dania dusi się od nadmiaru mięsa, bekonu, sera itd. W Norwegii jest sporo ryb na zbyciu. Zboże jest w Ameryce Płd. Jest w Kanadzie. Nie ma jednak transportu. Nie ma sposobu — a raczej nie znaleziono go — przewożenia tych wytworów i dóbr.

Mówiono nam, a raczej mówiono kontynentowi, że jak tylko zakończą się działania wojenne, runie na Europę lawina wszelakiego dobra, żywności, dostatku. Były to obietnice bardzo lekkomyślne. Dzisiaj płacimy za rzucanie takimi obietnicami depresją Europy, cynizmem; ludzie wytykają sojusznikom ich „obiecanki- cacanki". Taki jest zawsze plon propagandy, która nie posługuje się prawdą. Może ona przynieść doraźny skutek, ale na krótką metę. Albowiem, gdy okaże się, że przepowiednie jej nie sprawdzają się — następuje niewiara, niechęć, cynizm.

System niemiecki w Europie był okrutny. Był niszczący dla gospodarki wielu krajów, albowiem polegał na ściąganiu bogactw, żywności, wytworów do centrali niemieckiej. Dlatego ta centrala była tak doskonale wyposażona. To wszystko jest prawda.

Ale system ten miał jedną dobrą stronę: był systemem centralnego rozdziału, traktował Europę jako całość. Przekleństwem powojennego okresu jest to, że nie pochwyciliśmy tego planu, że nie zdołaliśmy centralnie rządzić Europą. Że Berlin, który mógł stać się ośrodkiem takiego właśnie planu centralnego rozdziału, stał się linią podziału. Że zwycięskie mocarstwa, które mogły narzucić nowy, własny, sprawiedliwy system rozwozu, transportu poszły na krajanie Europy, na budowanie ścian, murów, granic.

Europa jest odrutowana. Dlatego m u s i b y ć g ł o d n a.

Nie sposób jest dzisiaj rozwiązać zagadnienie wyżywienia jednego kraju w ramach tego kraju. Tak jak nie sposób jest stawiać na nogi walutę danego kraju przy pomocy zasobów tego tylko kraju. Tylko wspólne działanie może zaradzić biedzie i brakom.

Są to rzeczy oczywiste. Urzędowe propagandy tych czy innych państw mogą trąbić o przewagach „planów produkcji", o wspaniałych pięciolatkach czy czterolatkach. Są to bajki dla nieletnich. Albowiem te przewagi są tylko uzyskiwane przez urzędników na papierze. To tylko papier wykazuje wzrost dobrobytu. Ale olbrzymie masy ludności głodują. Ale masy ludności nie mogą związać końca z końcem. S t a t y s t y k i i c h n i e n a k a r m i ą. Statystyki nie sprawią, ażeby było więcej butów, ubrań, i ażeby to ubranie kosztowało n.p. 150 czy 200 złotych a nie 10 czy 15 tysięcy.

Jeżeli zarobek miesięczny urzędnika w *Polsce* wynosi n.p. 2000 zł., a bochenek chleba kosztuje 50 zł., para bucików 6000, posiłek 400 zł. — to jest to nędza wyjątkowa. Albowiem żaden urzędnik, robotnik nie utrzyma się z zarobków „normalnych". Musi szukać dorabiania na takim czy innym rynku. Jeżeli we Francji urzędnik zarabia 6000 frcs. a ubranie kosztuje 15.000 frcs., obiad 250 czy 400 frcs., para bucików 5000 frcs., to jest to także nędza całkowita.

System ten nazwać można s o w i e t y z a c j ą gospodarczą Europy. Albowiem w Sowietach mamy ustalony i uświęcony system, na którego podstawie urzędnicy partyjni, wysoka kasta oficerska, managerowie zakładów i fabryk, cudzoziemcy, itd. korzystają z „wolnych" restauracyj, sklepów, hoteli itd., płacąc za to olbrzymie sumy w rublach albo w dolarach czy funtach. Natomiast przeważna część narodu — chyba 90 procent albo i 95 — chodzi głodna, obdarta, musi stać w ogonkach, musi czekać na przydział butów, odzieży najgorszego rodzaju i typu. Zarobki nie wystarczają na kupno butów, odzieży, węgla, żywności pozakartkowej. Dla narodu są kartki, ogonki, nędza — dla uprzywilejowanej warstwy urzędniczo-partyjnej względny dostatek. To są ci nowi, ohydni „*burżuje*" — najbardziej świadomie żerujący nie tylko na nędzy i nieświadomości mas, ale na wyczerpaniu fizycznym mas niezdolnych do odruchu buntu.

*

Ten sowiecki wzór gospodarczy panuje dzisiaj w rozmaitych odmianach w Europie. W krajach Europy wschodniej przybiera on formy jaskrawe, niemal rdzennie sowieckie — coraz bardziej zacierają się różnice między terenem n.p. Rosji a Polski czy Jugosławii; wzór sowiecki urabia dzisiaj Węgry i Rumunię. Dalej na zachód siła tego wzoru niejako słabnie, ale spore obszary Rzeszy są poważnie dotknięte sowiecką metodą gospodarczą. We Francji czujemy „promieniowanie" tej metody wcale wyraźnie. Podobnie we Włoszech.

Jeżeli nie będzie centralnego planowania Europy w dziedzinie wyżywienia, w dziedzinie regulacji waluty, wzór sowiecki ustali się na lata. Albowiem Europa nie może być syta, nie może mieć trwałej waluty bez zrzucenia pętów granic, tam, bez usunięcia sztucznych przeszkód zbudowanych przez politykę. Świat nie może być syty ani ustalony, jeżeli Rosja nie stanie się częścią światowego obrotu, wymiany dóbr — jeżeli Rosja nie otworzy się dla świata.

Już po pierwszej wojnie światowej odcięcie się gospodarcze Rosji było porażką dla świata. Po tej wojnie jest katastrofą. Albowiem pytanie streszcza się w tym: czy wielki obszar rosyjski będze częścią składową globu, czy wejdzie w obieg produkcji światowej, czy też będzie wchłaniał w siebie coraz to nowe obszary, zamykając je na rygiel — czy stanie się obszarem zamkniętym, obwodem zamkniętym czyli nową potworną autarkią?

Są to rzeczy oczywiste i proste, ale jak wiele rzeczy prostych nie zawsze rozumiane. Sowietyzacja gospodarcza terenu Europy jest groźnym ostrzeżeniem. Jesteśmy dzisiaj świadkami staczania się całych klas społecznych na dno nędzy. Jesteśmy świadkami procesu stałego biednienia Europy, które wynika nie z konieczności, nie z warunków, ale s y s t e m u. Albowiem prawo naczyń połączonych musi działać z chwilą kiedy z jednej strony mamy wielki obszar sowiecki, z drugiej połowę Europy — ta połowa musi wyrównać się z poziomem Rosji.

Rosja dąży do tego wyrównania. Są ludzie, którzy twierdzą, iż jest to polityka celowa. Inni, że przypadkowa. Ale faktem pozostaje, że innej polityki Rosja n i e m o ż e stosować. Jest to przymus, jest to konieczność. Albowiem nikt nie zmieni prawa naczyń połączonych, nic nie przeszkodzi faktowi pochłaniania mniejszego obszaru przez wielki.

*

Polityka rosyjska, gospodarka zamkniętego obszaru stanowi dzisiaj osobliwy absurd w świecie, który woła o połączenie, o rozdział dóbr, o transport, o jednolitą gospodarkę. Jak polityka zagraniczna Sowietów jest nieraz reakcyjnym zabytkiem nacjonalizmu i szowinizmu, tak polityka gospodarcza Sowietów trzyma się przestarzałej polityki zamkniętego obszaru. Obszar ten musi być na wiele lat obszarem nędzy. Tylko otworzenie tego terenu i swobodny przepływ dóbr i produkcji może uratować ten świat od nędzy.

I to jest istota rzeczy. Opowiadania propagandy urzędowej o wspaniałych postępach, o wyczynach takich czy innych działów produkcji są bajkami. Albowiem Europa jest głodna, albowiem jest coraz biedniejsza. Albowiem dla każdego człowieka stan z przed r. 1939-go wydaje się dzisiaj rajem, chociaż stan ten był daleki od doskonałości, chociaż Europa była już pokrajana w poletka, objęta niemieckim systemem autarkii, który burzył wszelkie nadzieje gospodarczej jedności Europy (mogła być tylko jedność narzucona przez Rzeszę).

Ziemia rodzi swoje owoce. Ziemia nie zawodzi. Zawiódł człowiek, który raz jeszcze okazał się całkowicie niedorosłym tworem, tworem, który przez pasje polityczne, przez głupotę swoich systemów, przez dopuszczenie państwa do sprawowania tyrańskich rządów nad sobą — albowiem widzimy dzisiaj, że państwo staje się czynnikiem niszczenia człowieka, wrogiem samej ludzkości — sprowadza na siebie głód, nędzę, upadek.

POLITICUS

KTO BĘDZIE ŻAŁOWAŁ?

Ob. Drożniak, po sfinalizowaniu ostatniego układu między rządami brytyjskim i polskim, miał według „*Daily Telegraph*" oświadczyć:

„Polacy, którzy po 1 czerwca nie zechcą powrócić do Kraju będą na brytyjskim utrzymaniu. Obawiam się, że czeka ich smutny los..."

* * *

Nie będziemy dowodzili ob. Drożniakowi, że się myli. Światem rządzi Opatrzność, a drogi jej są niezbadane. Może ob. Drożniak ma słuszność — i my wolni Polacy, zawiedzeni w nadziejach, żałować będziemy losu, który wybraliśmy z własnej woli. Natomiast wątpić należy, aby kto uczciwy krzywdował sobie, że pominęły go dobrodziejstwa, zdaniem ob. Drożniaka, z Moskwy do Polski płynące. Dobrodziejstwa te wielu z nas zna dobrze, począwszy od wszy i tyfusu, a skończywszy na książeczce „*Kratkij oczerk istorii W.K.P.B.*" i portretach Józefa Wissarionowicza — „największego dobroczyńcy Polski".

Nie o to jednak chodzi. Dyskusja na temat, czy będziemy, czy nie będziemy żałować, a nawet, czy wrócimy do wolnej Polski (w co każdy z nas wierzy), czy nie wrócimy i zmarniejemy na obczyźnie — byłaby jałowa. Nie chcemy, śladem ob. Drożniaka prorokować, a dlaczego, to się zaraz pokaże. Nie chcemy jego własnym systemem twierdzić, że to on może kiedyś będzie gorzko żałował swych słów i będzie się ich wypierał, tak, jak ostatnio wyparł się znanych oświadczeń rządu warszawskiego, dotyczących naszych Sił Zbrojnych, oraz spraw finansowych, z tym związanych.

Pamięć ob. Drożniak ma krótką, twierdząc, iż rząd jego nigdy nie negował swych zobowiązań. Bo któż, jak nie on, winien pamiętać dobrze znane oświadczenia wybitnych osobistości spośród rządu warszawskiego, wołających na świat: „Stalin nie żąda od nas (jak Anglia) zapłaty złotem, bo twierdzi, że żołnierz Polski zapłacił za broń i żywność krwią". No i już sam fakt prawie całorocznych targów oraz wielu innych „gorzkich wyrzutów" wystarcza by wykazać, jak bardzo ob. Drożniak mija się z prawdą.

Zresztą Stalin mógł zrezygnować ze złota polskiego, skoro zabrał sobie całą Polskę. Anglia, jak dotąd Polski nie zabrała, a mimo to, gdy rząd warszawski wyrzekł się po raz pierwszy w dziejach Polski własnych obywateli, rząd W. Brytanii ustami Min. Spraw Zagranicznych oświadczył, że „nie rzuci tych żołnierzy wilkom na pożarcie". Jakikolwiek będzie nasz los, wydaje się, że obietnica Bevina jest więcej warta od obietnic Drożniaka czy Rzymowskiego.

Ob. Drożniak twierdzi, że jesteśmy zakłamani przez propagandę. Hm, jakież to potężne środki propagandowe musiałyby być w posiadaniu „zgniłej emigracji" i „zbankrutowanych londyńskich faszystów", aby móc powstrzymać pół miliona Polaków na obczyźnie od powrotu do Kraju. I to Polaków, którzy tego powrotu w istocie pragną, a których rząd warszawski dzień i noc, groźbą, prośbą i wszelakimi korzyściami do powrotu zachęca.

Tak, w propagandzie Warszawy nikt nie pobije. Wymyślono tam nawet okręty propagandowe. Bo czymże, jak nie propagandą można tłumaczyć usilne żądania wydania rządowi warszawskiemu O.R.P. „*Błyskawica*". Przecież wiadomo (i huczek propagandowy na to nie pomoże), że od Rosji Polska nie otrzymała z przydziału po byłej flocie niemieckiej ani jednego kontrtorpedowca, ani jednego prawdziwie bojowego okrętu. Wiadomo zaś, że kontrtorpedowce mają wartość tylko w zespołach. Więc po co „*Błyskawica*", skoro nawet remontować jej w Kraju nie można?... Właśnie rosyjskie przysłowie mówi: „Jeden w polu — nie wojownik". No, ale czego się nie robi, aby pokazać, że rząd brytyjski ugiął się przed żądaniami ob. Bieruta i okręt „faszystom" odebrał. Trzeba przecież własny autorytet podtrzymywać, a pomnikami wdzięczności dla Czerwonej Armii tego się nie osiągnie.

W propagandzie z władzami ob. Drożniaka konkurować więc nie możemy. I nie żadna „londyńska" propaganda wstrzymuje Polaków od powrotu do Ojczyzny. To raczej... propaganda „warszawska".

Natomiast wolno nam dość powątpiewająco zapatrywać się na proroctwa ob. Drożniaka. Sądzimy, że będzie to dla niego komplementem, gdy porównamy go do kilku innych proroków. Tak np. był taki jeden — na imię mu było Adolf — który prorokował rychłe zwycięstwo Niemiec. Wyszło całkiem na odwrót. No i był drugi — jego pomocnik — Goebbels. Ten też już gryzie ziemię po niespełnionych proroctwach. I było wielu innych, mówiących, że Anglia przetrwa już tylko kilka miesięcy, że Polski już nigdy nie będzie (powtarzano to Polakom na Syberii aż nadto często), że przyjaźń sowiecko-niemiecka jest wieczna, że Ameryka nigdy nie wystąpi przeciw Niemcom. Nic się z tego nie sprawdziło...

Ufamy więc, że i proroctwo ob. Drożniaka co do naszego „gorzkiego losu" niekoniecznie się sprawdzi. Bo „*Deus mirabilis — Fortuna variabilis*".

JIM POKER

Do żołnierzy II Korpusu

Przebyliście w ciągu ubiegłych sześciu lat bohaterską drogę żołnierskiej powinności. Pewni byliśmy na równi z Wami, że zwycięski marsz żołnierzy i obywateli polskich — walczących o całość i niepodległość swego Państwa — zakończy się na tej świętej ziemi, której ślubowaliśmy dozgonną wierność synowską. Mimo wielu ofiar i rozczarowań los ciągle nie przestaje nas doświadczać. Nie jest naszym udziałem szczęście pokoju i nie możemy przystąpić do odbudowy własnego Kraju. Pierwsze spotkanie żołnierzy, mających za sobą drogę poprzez Rosję, Bliski Wschód, Monte Cassino, Ankonę i Bolonię — z Polakami w Wielkiej Brytanii wypadło na ziemi brytyjskiej.

Pozostajemy wierni naszym dotychczasowym dążeniom i ideałom; nie chcemy ani sami ulec pod ciężarem narzuconych decyzji, ani Was zachęcać do rozpamiętywania przykrej rzeczywistości. Zwracając się myślami ku nowym zadaniom i czerpiąc otuchę z połączenia się z Wami — stawiamy czoła dokonującym się wydarzeniom i starać się będziemy łącznie z Wami o uczestnictwo w wykonaniu postanowień tragicznej dla nas wszystkich decyzji.

Zadania, które stoją przed nami, są zupełnie odmienne od tych, które dotychczas wypełniała zwarta organizacja Polskich Sił Zbrojnych. Są one tym trudniejsze, że kraj, w którym będziemy wspólnie gościli, po raz pierwszy w swoich dziejach otwiera swój dom dla tak licznych przybyszów i że czyni to w chwili, gdy sam nie osiągnął oczekiwanych owoców zwycięstwa. Naród brytyjski ma jednak rozwinięte poczucie sprawiedliwości i jeżeli zdołamy go przekonać i pozyskać dla siebie, przysłużymy się rzetelnie sprawie polskiej.

Przybywacie do nas w zwartych szeregach, wiernych swoim tradycjom żołnierskim. Od Was — setek tysięcy polskich żołnierzy — i od nas — tysięcy członków różnych organizacji społecznych, w których znaleźli już swe miejsce bohaterscy lotnicy, marynarze i żołnierze z innych frontów — od naszej jedności i współpracy — zależeć będzie w dużej mierze rozwiązanie naszych wspólnych problemów duchowych i materialnych, zgodnie z istotnymi potrzebami Narodu. Wola wytrwania, spokój i rozwaga w działaniu — będą naszymi najlepszymi sprzymierzeńcami.

Witając otwartym sercem Was, Żonierze II Korpusu, w imieniu wielu polskich organizacji społecznych w Wielkiej Brytanii — pragniemy również oddać na Wasze usługi nasz dotychczasowy dorobek i iść dalej z Wami wspólną drogą ku Tej, o której wolność walczyliśmy i która nie zginęła, póki żyją Jej wierni synowie.

(Odezwę tę podpisało 21 stowarzyszeń, wchodzących do Komitetu Społecznego Organizacji Zawodowych oraz organizacje samopomocowe Polskich Sił Zbrojnych, organizacje kulturalne, regionalne i dobroczynne, organizacje dawnego wychodźstwa, łącznie ponad 30 organizacji).

Przegląd tygodniowy

ZŁOTO I POLITYKA

Charakterystycznym rysem obecnej sytuacji międzynarodowej jest rzucanie na stół coraz silniejszych atutów. I tak czwarta bomba atomowa, spadająca na okręty wojenne zgrupowane w lagunie Bikini była poza wszystkim innym demonstracją siły amerykańskiej, obliczoną na zastraszenie Rosji. W Paryżu p. Byrnes formułuje pewnego rodzaju ultimatum, by wymusić zgodę Rosji na konferencję 21 państw. Ze swej strony Rosja jednego dnia robi trzykrotny użytek z veta, które było pomyślane, jako najcięższa artyleria dyplomatyczna i którego miano używać tylko w zupełnie wyjątkowych okolicznościach.

Jednym z epizodów tej zaostrzonej gry dyplomatycznej jest również oświadczenie brytyjskie, według którego umowa W. Brytanii z „rządem" warszawskim na temat złota polskiego będzie wykonana dopiero wówczas, gdy „rząd" ten przeprowadzi wolne wybory, do których się zobowiązał w Poczdamie. Jest to zarazem przejaw nowej „dyplomacji złota", uprawianej przez państwa zachodnie; jednocześnie Stany Zjednoczone raz jeszcze wstrzymały wypłatę przyznanych Polsce kredytów do chwili wykonania przyjętych przez Warszawę zobowiązań.

Historia układu finansowego zawiera w sobie elementy zaskoczenia. Umyślnie pokazano „rządowi tymczasowemu" możliwość otrzymania złota polskiego, do którego zresztą nie ma on prawa, aby następnie, gdy propaganda bierutowa szalała z zadowolenia, dać obuchem po głowie, oznajmiając iż nic z tego, póki nie będzie wyborów.

Wydaje się jednak rzeczą wątpliwą, czy ta metoda da rezultaty. Przeprowadzenie naprawdę wolnych wyborów byłoby równoznaczne z samobójstwem reżimu warszawskiego, mającego cały naród przeciw sobie. Trudno sobie wyobrazić, aby Bierut, Osóbka i towarzysze popełnili polityczne samobójstwo dla paru milionów funtów w złocie.

„Rząd" warszawski został przez mocarstwa anglo-saskie rozzuchwalony; zarówno przez nieszczęsną decyzję sprzed roku cofnięcia uznania prawowitemu rządowi i uznania marionetek warszawskich, jak i przez niedawne postanowienie demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych. Dlatego też prawdziwa próba uwolnienia Polski i zapewnienia jej swobody w wybraniu własnego rządu musi się zacząć od przekreślenia Jałty i wszystkich jej następstw. Innej drogi nie ma.

NIESPRAWIEDLIWE DECYZJE

Na szerszej arenie międzynarodowej widownią zaostrzonej rozgrywki między Zachodem a Wschodem jest konferencja paryska. W chwili, gdy piszemy te słowa, jej losy nie są jeszcze wyjaśnione, ale mogą się wyjaśnić lada chwila. Presja wywierana przez p. Byrnesa i jego uporczywe naleganie na zwołanie szerszej konferencji, niesłusznie zwanej „pokojową", może doprowadzić do jakiegoś kompromisu w sprawie Triestu i innych sprawach spornych, ale nie wydaje się, by nawet w tym wypadku nastąpiło poważne odprężenie w stosunkach międzynarodowych.

W każdym razie dotychczasowe postanowienia konferencji paryskiej nie mogą być uważane za krok naprzód. Prawie żadna z nich nie ma nic wspólnego z zasadami, któreby powinny przyświecać sprawiedliwemu pokojowi. Naprawdę słuszna jest jedynie decyzja oddania Dodekanezu Grecji, na co Mołotow dość niespodziewanie wyraził zgodę. Włochom należałoby zostawić dużą część ich marynarki wojennej, tymczasem zdecydowano zostawić im tylko cztery krążowniki i trochę mniejszych jednostek, przy czym na dodatek tylko dwa z tych krążowników będą nowoczesne. Włochy mają prawo do administrowania swych kolonii, tymczasem zabiera im się je, choć wciąż jeszcze nie ma zgody co do dalszych ich losów.

Krzywdząca dla Włoch jest też decyzja co do zmian granicy francusko-włoskiej. Natomiast w pełni uzasadnione byłoby oddanie Austrii południowego Tyrolu, a właśnie w tym wypadku decyzja wypadła na rzecz Włoch.

O wolę mieszkańców nikt się nie troszczy. Również nie ma mowy o liczeniu się z życzeniami mieszkańców Triestu. Kompromisowy projekt francuski, który ma szanse przyjęcia, stworzy z Triestu nowe ognisko zapalne.

Raz jeszcze okazuje się, że w dzisiejszej sytuacji sprawiedliwe rozwiązania nie są możliwe. Albo dochodzi do nędznych, sprzecznych z zasadami kompromisów, albo też nie osiąga się porozumienia. Oczywiście z dwojga złego to drugie jest lepsze.

ATOM I VETO

Jedną z najbardziej osobliwych prób kompromisu jest decyzja Komisji Energii Atomowej, która postanowiła studiować propozycje amerykańskie i rosyjskie w nadziei, że uda się je połączyć w jedną całość. W rzeczywistości są one tak sprzeczne, jak ogień i woda. Ameryka chce kontroli — Rosja ani myśli wpuścić do siebie kontrolerów. Ameryka domaga się zniesienia veta, tak aby decydowała większość — Rosja walczy o utrzymanie veta, by mogła narzucać większości swą wolę. Jakimż zakłamaniem jest więc twierdzenie, że da się jedno z drugim pogodzić!

Świeżo w Radzie Bezpieczeństwa delegat sowiecki Gromyko pokazał, jaki użytek Rosja robi z veta. Jego taktyka, wyraźnie zmierzająca do tego, by nie dopuścić do uchwały, której pragnęła większość i narzucić innym rosyjski punkt widzenia, sprawiła, że mówi się już o podjęciu przez niektóre państwa próby odebrania mocarstwom skandalicznego prawa veta. Tylko że w praktyce nie jest to możliwe: zmiany stają się obowiązujące dopiero, gdy wszystkie mocarstwa wyrażą na nie swą zgodę. A Rosja nigdyby takich zmian nie ratyfikowała.

Prawdopodobnie jedynym wyjściem będzie — prędzej czy później — rozwiązanie nieudanej Organizacji Narodów Zjednoczonych (jak śmiesznie brzmi dziś ta nazwa!) i stworzenie na jej miejsce organizacji, grupującej wolne i pokojowe narody świata.

ROSJA I JEJ „PIĘTY ACHILLESOWE"

Nie ulega wątpliwości, że narody pokojowe mają pod każdym względem olbrzymią przewagę nad Związkiem Sowieckim i pozostają w tyle tylko, jeśli chodzi o stanowczość i determinację.

Aczkolwiek niewiele wiemy o tym co się dzieje wewnątrz ZSRR, to jednak czasem nadchodzą wiadomości świadczące o tym, że Rosja posiada niejedną „piętę Achillesową". Bardzo znamienna była wiadomość oficjalna o ukaraniu Tatarów krymskich i kaukazkich Czeczenów za wystąpienie z bronią w ręku przeciw Sowietom w okresie inwazji niemieckiej. Odebrano im samorząd, co oczywiście nie ma znaczenia, bo autonomia narodowościowa w ZSRR jest fikcją, ale najważniejsze, że deportowano oba narody w głąb Azji: co to znaczy — wiemy aż nadto dobrze. Podjęcie tak drastycznych zarządzeń świadczy, że bunty uciśnionych narodów dały się władcom ZSRR bardzo we znaki.

Wydaje się też, że nadal ciężkim problemem dla reżimu sowieckiego są żołnierze powracający z zachodu i wysiedleńcy, którzy zostali „zarażeni" przez kulturę zachodnią. Niedawno „*News of the World*" podało, że w jednym tylko obozie pod Kowlem przebywa jednocześnie 500 do 800 tysięcy ludzi, z których znaczna większość wędruje na parę lat łagrów na „re-edukację polityczną". Miliony obywateli sowieckich poznały życie na Zachodzie i nie chcą o nim zapomnieć. Jeżeli się uwzględni, że cały system sowiecki oparty był na całkowitym odcięciu społeczeństwa od świata zewnętrznego, nie trudno sobie uświadomić jakie ten fakt musi mieć następstwa.

Niewątpliwie Rosja zdołała przezwyciężyć w ostatnim roku jeden grożący jej kryzys: czerwoni marszałkowie nie okazali się niebezpieczni dla reżimu. Żaden z nich nie wszedł do Politbiura, ani nie odgrywa jakiejkolwiek roli politycznej. Poobwieszano ich orderami, tak że sam Goering mógłby pozielenieć z zazdrości, każdy dostał szpadę z rękojeścią bogato wysadzaną rubinami i topazami, ale żaden z nich nie jest groźny dla obecnych władców.

Zapewne też niezadowolenie mas, a zwłaszcza tych, którzy poznali inny świat — świat ludzi wolnych, jak również nienawiść uciśnionych narodów do reżimu nie stanowi bezpośredniego dlań niebezpieczeństwa. Niemniej istnienie tych problemów wystarcza, by powstrzymać Rosję od ryzykowania konfliktu.

Dlatego także naprawdę stanowcza polityka państw Zachodu musiałaby nakłonić Sowiety do zatrąbienia na odwrót. Tylko kiedy Zachód zdobędzie się na to?

Londyn 30 czerwca 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Ostatnio prasa brytyjska znowu więcej zajmuje się sprawami polskimi. Zarówno przybywanie oddziałów 2. Korpusu, jak i referendum w Polsce wywołują zwiększone zainteresowanie zagadnieniem polskim.

Położeniem żołnierzy 2. Korpusu zajmuje się katolicki tygodnik „*Tablet*" pisząc:

„Demobilizacja była dla nich niespodzianką, gdyż pomimo wszelkich znaków nie chcieli wierzyć, że ona nastąpi. Dopiero w obliczu oficjalnej zapowiedzi nie było już wątpliwości, że Polskie Siły Zbrojne zostaną zdemobilizowane nie przez te władze polskie, które powołały je pod broń.

„W niektórych oddziałach rozgoryczenie było tak silne, że pierwszą myślą oficerów i żołnierzy było stawienie oporu demobilizacji na znak protestu wobec całego świata przeciw zgodzie mocarstw zachodnich na sowieckie panowanie nad Polską; wówczas to wystąpił gen. Anders i dzięki jego argumentom uniknięto niebezpieczeństwa desperackiej akcji, a Drugi Korpus daje najwyższy dowód swego morale, godząc się w sposób stanowczy i z wiarą na swój los. Ci, którzy przybyli do W. Brytanii, zdają sobie w pełni sprawę z sensu swego ślubowania. Walka (którą ślubowali nadal prowadzić o wolność Polski) niekoniecznie oznacza użycie broni; można walczyć różnymi sposobami, a żołnierz walczy z bronią w ręku tylko w czasie wojny. W niektórych częściach świata wywołałoby zadowolenie, gdyby Polacy stawiali opór Brytyjczykom, ale Polacy są lojalnymi sojusznikami w czasach pokoju, jak w czasie wojny, jakkolwiek gorzki byłby ten pokój i dlatego do tego nie dojdzie".

Niestety nie wszyscy Brytyjczycy zdają sobie sprawę z tego, że nie można tej lojalności wystawiać na zbyt wiele prób. W chwili obecnej zaś zanosi się na to, że tych prób będzie coraz więcej. Jesteśmy świadkami wzmagającej się kampanii przeciw Polakom, organizowanej przez komunistów, ale żerującej na wszelkich najniższych instynktach mas. Tak np. w ub. tygodniu duży związek zawodowy metalowców A.E.U. — jeden z nielicznych, na szczęście, wielkich związków opanowanych przez komunistów — uchwalił rezolucję domagającą się... odesłania Polaków, a w szczególności żołnierzy 2. Korpusu do Polski. W dyskusji nie cofnięto się przed żadnym kłamstwem, żadnym oszczerstwem. Rezolucja bredziła o „obozach koncentracyjnych w Fife", rzekomo tworzonych ongiś przez wojsko polskie, jeden z mówców głosił, że Polacy są... „anty-chłopscy", a niejaki p. Hood z Dundee żalił się, jak donosi „*Manchester Guardian*", że:

„... Na salach dancingowych i gdzie indziej żołnierz polski wlewa w uszy młodych dziewcząt truciznę anty-socjalizmu".

Akurat na dancingu!

Jeden z delegatów stwierdził z żalem, że „rzadko słyszał takie kalumnie o narodzie, który jeszcze niedawno był sojusznikiem", ale był to niestety głos odosobniony. Dyskusja na zjeździe A.E.U. świadczy, że komuniści nie cofną się przed żadną prowokacją byleby zaognić stosunki między Brytyjczykami, a Polakami. Trzeba mieć nadzieję, że naród brytyjski, który przejrzał już grę komunistyczną, nie da się oszukać, ale i dla Brytyjczyków i dla nas nadchodzi okres szczególnie trudny.

Być może wydarzenia w kraju przyczynią się do lepszego zrozumienia tragedii polskiej. Niektóre głosy prasy brytyjskiej na temat referendum świadczą o bardziej trzeźwym ujęciu sytuacji politycznej w Polsce, ale nadal nikt w prasie codziennej nie ma odwagi nazwać rzeczy po imieniu i stwierdzić, że całe referendum jest jednym wielkim oszustwem. Dobrze, że pisma brytyjskie przynajmniej jasno stwierdzają, iż referendum nie może zastąpić wyborów i że — jak pisze „*Daily Telegraph*" — „sposób przeprowadzenia referendum i wyniki jego będą ściśle obserwowane". Pytanie jednak czy prawda o nadużyciach i oszustwach przy liczeniu głosów będzie ujawniona.

Z korespondentów brytyjskich w Polsce tylko korespondent „*Sunday Times*" daje prawdziwy obraz sytuacji, opisując straszliwy terror i niemożliwość swobodnego wypowiedzenia się społeczeństwa. Natomiast korespondent „*Times*" i „*Manchester Guardian*" systematycznie wprowadza w błąd czytelników. Posunął się on tak daleko, by twierdzić, że głosowanie za granicami zachodnimi oznacza pośrednio wypowiedzenie się za linią Curzona. Nawet reżim warszawski nie miał tupetu tak łgać!

Wspomniany już „*Daily Telegraph*" kończy swój artykuł następującymi słowami:

„Wszyscy ci, którzy pamiętają dzielny opór stawiany przez Polskę na początku wojny i nieustająca walkę ruchu podziemnego z najeźdźcami... mają nadzieję, że nie potrwa długo gdy swobodnie wybrany rząd polski zajmie swe miejsce wśród demokratycznych narodów świata".

Aluzje zawarte w tych słowach są przejrzyste. Trzeba jednak podkreślić, że nie od Polski zależy, kiedy obecny narzucony jej rząd quislingowski zostanie zastąpiony przez rząd reprezentujący naród polski.

Naprawdę trafnie ocenia referendum i w ogóle położenie tygodniowa prasa katolicka. Tak np. „*Catholic Herald*" omówiwszy trzy pytania referendum i próby Mikołajczyka, pisze w konkluzji:

„Oto rodzaj godnej pogardy gry politycznej, którą rząd brytyjski musi się zadowolnić z chwilą, gdy poświęcił prawdziwych przywódców Polski. Na szczęście pojawiają się znaki, że nawet rząd brytyjski zaczyna się niepokoić. Jego rzecznik niedawno stwierdził w Parlamencie, że istnieją dwa rządy polskie".

Ze swej strony „*Universe*" stwierdza, że nigdy nie uważał za możliwe popierać polityki p. Mikołajczyka tak, jak to czyniły niektóre inne pisma brytyjskie.

„Choć nigdy nie wątpiliśmy w jego uczciwość i dobre zamiary, jego „realizm" nie trafiał nam do przekonania, tak jak niektórym kołom" — pisze ten tygodnik, który w zakończeniu oświadcza:

„Nic nie jest w stanie obecnie przedstawić postępowania wobec Polski w oczach przyszłego historyka inaczej, niż jako ciemną plamę na pięknej karcie naszej historii. Szczególnie złe musi się wydawać katolikom, gdyż ten bastion cywilizacji zachodniej na skraju chrześcijańskiej Europy posiada specjalne prawa w stosunku do nas. W ubiegłym stuleciu jeden z historyków pisał: „Od rozbiorów Polski Europa żyła w stanie grzechu śmiertelnego". Czy nie musimy przyznać, że ciągle jeszcze nie wyspowiadała się z niego?"

LECTOR

Polska pod okupacją: referendum ludowe

ODWLEKANIE WYBORÓW

Układami w Jałcie, Moskwie i Poczdamie rząd tymczasowy w Polsce zobowiązany jest do przeprowadzenia wyborów do parlamentu w terminie możliwie jak najwcześniejszym. Właśnie minął rok, jak powstał rząd warszawski, a zobowiązanie jego w sprawie wyborów nie zostało wykonane. Prawie we wszystkich państwach europejskich odbyły się już powojenne wybory, w Polsce jednak reżim nie może się na nie zdecydować. Przyczyna tego zwlekania jest oczywista: komuniści w Polsce przy poparciu Rosji Sowieckiej uchwycili niepodzielnie władzę w wbrew woli całego społeczeństwa; wybory przeprowadzone w warunkach wolności i nieskrępowania pozbawiłyby komunistów tej władzy. Dlatego reżim komunistyczny chce przeprowadzenie wyborów odłożyć na datę możliwie najpóźniejszą, a w międzyczasie przygotować sobie podatniejszy grunt w społeczeństwie przy pomocy nacisków administracyjnych, bezprawia milicji i terroru „Bezpieki" oraz odpowiedniej propagandy, która znajduje się w rękach reżimu.

Bojąc się iść do wyborów otwarcie, reżim warszawski zaproponował w lutym br. utworzenie t.zw. bloku wyborczego. Głosowanie przy takim bloku musiałoby być tylko formalnością, bo mandaty zostałyby rozdzielone według klucza ustalonego w przetargach partyjnych, zakulisowych. Gdy ta koncepcja upadła z powodu zażądania przez PSL zbyt dużej, zdaniem komunistów, ilości mandatów, w marcu br. reżim wystąpił z projektem referendum ludowego. Byle by tylko odwlec właściwe wybory.

GŁOSOWANIE LUDOWE

W dniu 30 czerwca br. odbyło się w Polsce głosowanie ludowe, — którego wyniki ogłoszone zostaną dopiero za tydzień — według ustawy z dnia 27 kwietnia br., uchwalonej przez Krajową Radę Narodową. Konstytucja polska z roku 1921, która dzisiaj rzekomo w Polsce obowiązuje, nie przewidywała referendum ludowego. Wprowadzenie tej instytucji przez KRN, ciało pochodzące z nominacji, jest pogwałceniem konstytucji. Partie polityczne, którym wolno w Polsce dzisiejszej istnieć, zgodziły się wszystkie na to pogwałcenie podstawowej ustawy.

Jak wiadomo, głosowanie ludowe miało dać odpowiedź na trzy pytania: 1) czy znieść Senat, 2) czy chcesz ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, 3) czy chcesz granic zachodnich na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej. Tak sformułowane pytania, na które trudno spodziewać się wielu odpowiedzi negatywnych, mają przynieść pozorny sukces reżimowi i stać się dowodem jego rzekomej popularności. Wobec tego Rada Naczelna PSL próbowała przeciwdziałać i w dniu 27 maja br. zadecydowała, że zwolennicy tego stronnictwa mają na pierwsze pytanie odpowiedzieć — nie.

Tak więc głosowanie ludowe w dniu 30 czerwca br. nabrać miało charakteru zmierzenia sił między partiami zblokowanymi (PPR, PPS, SL, SD), wśród których rej wiodą komuniści a Polskim Stronnictwem Ludowym. Stronnictwo Pracy, w którym są znaczne wpływy reżimowe i które ostatnio szło z „blokiem" zajęło stanowisko dwuznaczne. Komitet Wykonawczy Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy w dniu 22 maja br. w sprawie pierwszego pytania postanowił z jednej strony:

„W sprawie konstytucyjnej — jedno czy dwuizbowego parlamentu — Komitet Wykonawczy Stronnictwa Pracy wypowiada się za dwuizbowym parlamentem",

co oznacza „nie" na pierwsze pytanie. W dalszym jednak ciągu tej uchwały stronnictwo to pozwala także na „tak". Jak kto woli, każdemu można dogodzić!

„W związku z tym — czytamy w dalszej części uchwały Stronnictwa Pracy — że głosowanie ludowe odwołuje się wprost do obywateli i że kwestia dwuizbowości nie jest dla Stronnictwa sprawą zasadniczą, Komitet Wykonawczy nie uważa za niedopuszczalne stanowisko tych swoich członków, którzy zechcą potwierdzić pierwsze pytanie".

Decyzja PSL wywołała nową furię ataków komunistów na to stronnictwo. Posypały się znowu znane już zarzuty o współpracy z „bandami", o wysługiwaniu się interesom obcym, o dążeniu do wojny domowej. Komunistyczny „Głos Ludu" twierdzi, że „kto agituje za Senatem, ten jest za przywróceniem władzy obszarników i kapitalistów", a reżimowy dziennik „Życie Warszawy" „przypomina", że artykuł Konstytucji wprowadzający Senat został uchwalony dzięki głosom...posłów niemieckich.

ROZBIJANIE PSL

Reżim komunistyczny w Polsce nie wierzy zbytnio w siłę swych argumentów, dlatego przystąpił do mechanicznego niszczenia swego przeciwnika. W ostatnich tygodniach Ministerstwo Bezpieczeństwa bezprawnie rozwiązało koła powiatowe PSL w Grójcu, Włoszczowej, Pułtusku, Suwałkach, Szczecinku, Augustowie i Kępnie pod zarzutem rzekomej współpracy z „bandami", lub dążenia do obalenia demokratycznego państwa polskiego.

Umundurowani funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa lub Milicji Obywatelskiej dokonują „pacyfikacji" miejscowości, których ludność manifestuje przywiązanie do Polskiego Stronnictwa Ludowego. I tak umundurowani urzędnicy Radkiewicza spalili wieś Wąwolnica, dokonali najścia zbrojnego na wsie: Feliksów, Kuznocinek, Czerwonka, Kampinos i inne.

Lista zamordowanych w „tajemniczych" okolicznościach działaczy PSL powiększa się z każdym dniem. Obok poprzednio zamordowanych wybitniejszych działaczy: Narcyza Wiatra, Władysława Kojdera, Bolesława Ścibiorka, Józefa Wrony i innych, znalazły się ostatnio nowe ofiary terroru komunistycznego w Polsce: Edmund Wilk i Franciszek Łazowski.

Równocześnie komuniści dążą do rozbicia PSL od wewnątrz. Różne komunistyczne „wtyczki" w tym stronnictwie prowadzą dywersyjną robotę. Ostatnio grupa pięciu członków PSL urządziła secesję grupując się koło nowozałożonego pisma p.n. „Nowe Wyzwolenie". Członkowie ci: Bertold, Rek, Rękas, Iwanowski i B. Drzewiecki przed przystąpieniem niedawno temu do PSL, należeli do lubelskiego Stronnictwa Ludowego „Wola Ludu" i współpracowali w Komitecie Lubelskim. Dzisiaj sens ich przystąpienia do PSL ujawnił się niedwuznacznie. Kto miałby co do tego jakieś wątpliwości, niech posłucha co powiedział parę tygodni temu „poseł" Kliszko na zebraniu PPR w Poznaniu. Cytujemy za organem poznańskim PPR „Wola Ludu" (zbieg nazw jest charakterystyczny):

„W wielkiej robocie — mówił Kliszko — *my musimy demaskować, obnażyć właściwe reakcyjne oblicze kierownictw PSL, a jednocześnie musimy dotrzeć do tych szczerze demokratycznych elementów chłopskich, które są w szeregach PSL... My przy obnażaniu reakcyjnego oblicza PSL będziemy jednocześnie pozyskiwać, wyrywać, odłupywać demokratyczne elementy PSL".*

„Obnażając" reakcyjne oblicze PSL „poseł" Kliszko obnażył raczej zamiary rozbijackie PPR, których jesteśmy obecnie świadkami.

REFERENDUM NIE ZASTĄPI WOLNYCH WYBORÓW

W takich warunkach głosowanie ludowe nie mogło nawet w przybliżeniu oddać prawdziwego obrazu nastawienia politycznego społeczeństwa. Twierdzenie to popiera wiadomość o „odkomenderowaniu" żołnierzy wojska Żymierskiego do głosowania przy osobnych urnach wyborczych oraz fakty niedopuszczania przedstawicieli PSL do okręgowych czy obwodowych Komisji Kontrolnych dla referendum. Na terenie np. województwa warszawskiego do kontroli wszelkich czynności związanych z głosowaniem ludowym dopuszczeni zostali obok urzędników tylko przedstawiciele stronnictw zblokowanych, idących pod komendą komunistyczną.

Wynik referendum nie może w żadnym wypadku wpłynąć na stanowisko nasze domagania się jak najwcześniejszych wyborów do ciał ustawodawczych. Udział w tych wyborach winny mieć zapewniony wszystkie partie polityczne, które walczyły przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. Warunkiem zaś podstawowym wolności wyborów jest usunięcie z Polski sowieckich załóg wojskowych i tajnej sowieckiej policji oraz Ministerstwa Bezpieczeństwa, które bezprawiem i siłą terroryzuje społeczeństwo. Bez wypełnienia tych warunków wszelkie wybory w Polsce będą tylko fikcją i gruntowaniem dyktatury komunistycznej, wbrew woli znakomitej większości społeczeństwa polskiego.

TADEUSZ NALER

Dzięki czemu Rosja uniknęła klęski?

Gdy pięć lat temu, 22 czerwca 1941, Hitler uderzył na Rosję, świat cały był przekonany, że Niemcy zwyciężą w ciągu najwyżej trzech miesięcy. Niesprawdzenie się tych powszechnych proroctw sprawiło, że z kolei świat uznał Rosję za niepokonaną i wpadając z jednej ostateczności w drugą, zaczął przeceniać jej siły. Dziś, w świetle różnych dokumentów i rewelacji, można bardziej bezstronnie ocenić istotne przyczyny niepowodzenia planów Hitlera i triumfu Sowietów, będącego bodajże niespodzianką nawet dla samego Stalina i jego towarzyszy z Kremla.

Przede wszystkim wiemy dziś, że Hitler zdołał zaskoczyć Stalina. Począwszy od czerwca 1941 propaganda sowiecka zdołała wmówić światu, że zbrodniczy pakt niemiecko-sowiecki z 23 sierpnia 1939 miał na celu zyskanie na czasie, że Rosja dlatego zagarnęła połowę Polski, by zdobyć przedpole i zwiększyć swoje bezpieczeństwo, a wszystko to w przekonaniu, że agresja niemiecka jest nieunikniona. Wszyscy entuzjaści Sowietów zachłystywali się z zachwytu, że Stalin był taki przewidujący i że dzięki jego taktyce Rosja okazała się zdolna do odparcia najeźdźcy.

W rzeczywistości rzecz ma się całkiem inaczej. Stalin nie wierzył w atak niemiecki niemalże do ostatka. Rosja wcale nie zużytkowała zyskanego czasu na lepsze przygotowanie się, przeciwnie, wojna zastała ją całkiem nieprzygotowaną. Stołeczna Moskwa nie miała ani jednego przyzwoitego schronu poza Kremlem, i to pomimo, iż bombardowania Londynu trwały już od dziesięciu miesięcy. Nie miała też zapasów żywności. Ani jedna fabryka nie była z góry przygotowana do ewakuacji. Wyposażenie armii było niesłychanie nędzne i to pomimo, że od 20 lat społeczeństwo rosyjskie cierpiało straszną nędzę i niedostatek w imię rozbudowy przemysłu zbrojeniowego.

Dyzlokacja wojska była w dalszym ciągu ofensywna, tak jakby nadal Kreml trwał przy swym poglądzie, który podyktował mu decyzję dopomożenia Hitlerowi do wywołania wojny, że po wzajemnym wykrwawieniu się osi i państw Zachodu Rosja będzie mogła wkroczyć i podyktować światu swą wolę. W rezultacie w pierwszych tygodniach kampanii olbrzymie ilości sprzętu wpadły w ręce Niemców.

* * *

Wydaje się, że Stalin nie wierzył w to, by Sowiety były w stanie wygrać wojnę obronną. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę, że masy odnoszą się wrogo do reżimu i obawiał się, że będą one współdziałały z najeźdźcą. Wojna zaczęła się od masowych aresztowań i deportacji. Pierwsze tygodnie wojny w pełni potwierdzały obawy Stalina; całe dywizje poddawały się niemal bez walki i cyfry jeńców ogłaszane wówczas przez Niemców nie były zbytnio przesadzone. Na zajętych terytoriach ludność współpracowała chętnie z okupantem. Dopiero gdy rozeszły się wieści o potwornych okrucieństwach, jakich dopuszczali się Niemcy, nastawienie mas rosyjskich uległo zmianie.

Rewelacyjne są słowa Wiktora Krawczenki, wysokiego urzędnika sowieckiego, który przed dwoma laty wypowiedział posłuszeństwo Stalinowi i korzysta z azylu w Ameryce. W książce pt. „Wybrałem wolność“ pisze on:

„Hordy Hitlera skuteczniej rozpaliły patriotyzm rosyjski, aniżeli nowe hasła nacjonalistyczne rzucone przez Kreml. Gdybyśmy byli w wojnie z krajem demokratycznym, ludzkim i oświeconym, którzyby nam przyniósł w darze wolność i suwerenną niepodległość w rodzinie wolnych narodów, wszystko wyglądałoby inaczej“.

* * *

Krawczenko podał pierwszą bodaj wiarygodną relację o panice w Moskwie w październiku 1941 po zwycięstwie niemieckim pod Wiaźmą. Przybył on do stolicy 16 października.

„Zastałem — pisze on — *miasto ogarnięte paniką. Wszędzie szerzyły się najbardziej histeryczne pogłoski. Opowiadano, że na Kremlu nastąpił zamach stanu, że Stalin jest aresztowany, że Niemcy są już na skraju miasta... Zaczęły się rozruchy i rabunki. Rozszalałe tłumy opróżniały sklepy i magazyny. Szerzyło się wrażenie, że nie ma już rządu; że miliony mieszkańców Moskwy pozostawione zostały na łasce losu bez żywności, opału i broni. Porządek załamywał się... W Sownarkomie wysocy urzędnicy zebrali młodsze urzędniczki na orgię pijaństwa i rozpusty. W setkach innych urzędów i mieszkań prywatnych ludzie zachowywali się tak, jakby nastał koniec świata...*

„Siedemnastego rozwścieczony motłoch w pogoni za żywnością znowu włamał się do magazynów. Policja była bezczynna. Zakłady mięsne Mikojana zostały ogołocone z wszelkiego mięsa, kiełbas i konserw... Rozruchy trwały przez cały dzień i następnego dnia, 18 października. Tysiące komunistów, przekonanych, że znaleźli się w potrzasku w mieście skazanym na upadek, niszczyli swe legitymacje partyjne, literaturę polityczną oraz portrety Stalina i innych przywódców... Niemcy mogli w owych dniach zająć Moskwę niemalże bez walki. Dwie lub trzy dywizje spadochroniarzy zdołałyby opanować miasto“.

Niemcy byli jednak wówczas wyczerpani i musieli odsapnąć przed nowym uderzeniem na Moskwę. Tymczasem zaczęły napływać nowe wyborowe dywizje syberyjskie, policja i NKWD zaczęły odzyskiwać równowagę i nowa fala terroru pozwoliła na opanowanie sytuacji.

* * *

Losy Moskwy a wraz z nią losy kampanii rozstrzygnęły się w grudniu. Według zeznań gen. Jodla cytowanych w raporcie b. amerykańskiego szefa sztabu gen. Marshalla:

„Sztab niemiecki uważał, że ostatnie energiczne uderzenie wystarczyłoby do wykończenia Sowietów. Niemieckie naczelne dowództwo nie przewidywało, ani nie planowało kampanii zimowej. Nagła zmiana pogody przyniosła katastrofę. Akcja obronna Czerwonej Armii, straszliwa zawieja śnieżna i wyjątkowy jak na porę roku mróz w tygodniu Bożego Narodzenia 1941 przyśpieszyły strategiczną klęskę niemieckich sił zbrojnych... Był to zwrotny punkt wojny“.

Tak więc szereg okoliczności złożył się na to, że Sowiety w tych pierwszych krytycznych miesiącach wojny uniknęły klęski, która wydawała się nawet samym Rosjanom nieunikniona. Zagrała przestrzeń, swoje zrobiły błędy Niemców, którzy nie umieli wykorzystać nastrojów mas i swymi okrucieństwami obudzili ducha oporu. A w przełomowym momencie szczęście dopisało Stalinowi. Nagła straszliwa śnieżyca, silny ponad spodziewanie mróz — oto, co na pięć minut przed dwunastą uratowało Moskwę.

Upadek Moskwy mógł niewątpliwie pociągnąć za sobą załamanie się reżimu. To też ta śnieżyca, która uratowała stolicę przyczyniła się poważnie, a może decydująco do uratowania Rosji przed klęską.

* * *

W świetle tych rewelacji o przebiegu kampanii 1941 roku na wschodzie można dopiero w pełni ocenić olbrzymie znaczenie faktu, że atak na Rosję nastąpił dopiero 22 czerwca 1941, a nie o parę choćby tygodni wcześniej. Jeżeli Rosja była o krok od klęski i uratowana została przez owo wkroczenie klimatu, to oznacza to, iż podejście wojsk niemieckich pod Moskwę o kilka choćby tygodni wcześniej nieuchronnie pociągnęłoby za sobą upadek stolicy.

I dlatego bez żadnej przesady można powiedzieć, że Rosję uratowała nie „dalekowzroczność“ Stalina, czy waleczność Czerwonej Armii. Rosję uratowali ci, którzy sprawili, że atak niemiecki na ZSSR nastąpił dopiero 22 czerwca 1941, a nie wcześniej.

Pierwszym krajem, który przyczynił się do tego opóźnienia ataku na Rosję była Polska. Gdyby Polska nie odrzuciła propozycji niemieckich wspólnego marszu na Rosję, to oczywiście losy świata potoczyłyby się inaczej. W. Brytania i Francja pozostałyby zapewne bezczynne, a nieprzygotowana Rosja nie zdołałaby stawić czoła.

Stwierdzenie tego faktu nie znaczy oczywiście, że Polska powinna była pójść z Niemcami na Rosję; byłaby się w ten sposób skazała na rolę wasala Trzeciej Rzeszy. Ale nie o tym jest teraz mowa, lecz o znaczeniu takiej decyzji Polski dla Sowietów.

Drugim państwem, które walnie przyczyniło się do uratowania Rosji przez poważne opóźnienie ataku niemieckiego była W. Brytania. Gdyby idąc za dobrymi radami rosyjskimi zawarła pokój z Hitlerem, lub gdyby skapitulowała w 1940 roku — los Rosji byłby przypieczętowany. Tak samo inaczej wyglądałaby sytuacja Rosji, gdyby lotnicy brytyjscy przy poważnym udziale lotników polskich nie wygrali Bitwy o W. Brytanię we wrześniu 1940 — bitwy, w której samoloty „Luftwaffe“ latały na sowieckiej benzynie...

Najbardziej bezpośrednio przyczyniła się do opóźnienia ataku niemieckiego na Rosję Jugosławia. Niemcy zamierzali pierwotnie uderzyć na Rosję w maju 1941 i to nie tylko na froncie europejskim, lecz również poprzez Turcję w kierunku zagłębia naftowego Baku. Duże siły niemieckie były, począwszy od marca 1941, koncentrowane we wschodniej Bułgarii na pograniczu Turcji. Od Jugosławii Niemcy zażądali przepuszczania transportów wojskowych. Plan niemiecki przewidywał opanowanie całych Bałkanów, łącznie z Grecją, która mogła się stać bazą brytyjską, jeśliby nie została podbita, a następnie uderzenie na Turcję, jeżeliby ta nie skapitulowała i nie przepuściła wojsk niemieckich. Sytuacja Turcji była wówczas rozpaczliwa; kraj był bardzo źle uzbrojony i nie mógł liczyć na niczyją pomoc. Stanowisko Rosji było wrogie, tym bardziej, że Rosja przyjaźniła się z Niemcami...

Gdyby wszystko odbyło się zgodnie z planem, operacja bałkańska mogłaby być przeprowadzona w ciągu krótkiego czasu i w maju Niemcy uderzyliby na Rosję, ujmując ją w gigantyczne kleszcze, których jednym ramieniem byłyby siły maszerujące z Polski i z Rumunii, a drugim — armia marsz. von List'a, zajmująca okręgi naftowe na Kaukazie i posuwająca się na północ. W tym wypadku żadna śnieżyca Moskwy by nie uratowała!

Plany niemieckie pokrzyżowała Jugosławia. Przewrót 27 marca 1941 wywrócił do góry nogami cały „rozkład jazdy“ na rok 1941. Armia niemiecka w Bułgarii zamiast na Turcję musiała uderzyć na południową Serbię. Inne siły niemieckie, zamiast koncentrować się nad Bugiem, atakowały Jugosławię z północy. Kampania trwała krótko, ale niemniej dość długo na to, aby opóźnić atak na Rosję o kilka tygodni i przyczynić się do tego, że nastąpił on tylko w Europie.

Oczywiście, Jugosławia która się zbuntowała przeciw Hitlerowi nie była Jugosławią Tity i komunistów, zwalczających „imperialistyczną“ wojnę przeciw Niemcom. Była to Jugosławia króla Piotra i Michajłowicza.

Wiemy jak wspaniałomyślnie Rosja odwdzięczyła się tym, którzy ją uratowali. Polska w nagrodę została pozbawiona niepodległości, Michajłowicz właśnie obecnie otrzymuje nagrodę, W. Brytanii zaś Rosja odwdzięcza się wytrwałą kampanią, zmierzającą do zniszczenia Imperium brytyjskiego.

Ale mniejsza o to; żadnej wdzięczności nikt od władców Rosji nigdy nie oczekiwał i nikomu by nie przyszło na myśl kazać Rosjanom budować pomniki wdzięczności dla swych wybawców. Zresztą ani naród polski, ani Brytyjczycy czy Jugosławianie nie postąpili tak, jak postąpili dlatego, by oddać przysługę Rosji. Oczywiście nie umniejsza to znaczenia tej przysługi.

Chodzi jednak o co innego. Chodzi o to, by świat należycie ocenił wkład poszczególnych państw i wiedział co myśleć o propagandzie, która usiłuje przedstawić sprawę w ten sposób, że to właściwie Rosja sama jedna zbawiła ludzkość.

Dla rzetelnego i rozsądnego ułożenia się stosunków w świecie jest też rzeczą nieodzowną, by rozwiał się mit sowiecki, mit o niezwyciężonej potędze ZSRR. Trzeba, żeby wszystkie narody zdawały sobie sprawę z tego, jak blisko klęski była Rosja w pierwszych miesiącach wojny i jakim błędom Hitlera, zjawiskom atmosferycznym i ofiarom innych narodów zawdzięcza ocalenie.

ALEKSANDER BREGMAN

Moja żona przyjechała...

Wszystko o kapitanie Zbyszku można powiedzieć: że nie zna się na polityce, że literatury nie docenia, teatru unika, gazety czyta mimochodem. Ale nikt nie zaprzeczy, że jest to żołnierz doskonały. Odważny żołnierz i dowódca lubiany przez żołnierzy. Kto jak kto, ale kapitan Zbyszek zawsze był w pierwszej linii i zawsze najpierw myślał o swoich podkomendnych, a potem o sobie. W Normandii spisał się doskonale, a w Holandii już z Krzyżem Virtuti Militari na piersiach defilował.

Poza tym — cechował go zawsze wspaniały humor, który tak często ratuje żołnierza z najcięższych nawet opresyj.

To też zdziwiłem się niepomiernie, spotkawszy go w Klubie Oficerskim w Meppen z miną od siedmiu boleści. Siedział samotnie za stołem i pociągał melancholijnie *whisky* ze szklanki.

— Sam pijesz? — spytałem. — Pierwszy raz coś podobnego widzę...

— To już piąty „dabel“ — odpowiedział. — Nic nie pomaga. Drugi dzień tak piję. Wszystkie zapasy u siebie wypiłem i przyjechałem do Klubu...

— Cóż się takiego stało? Przecież nigdy...

— Stało się! — przerwał. — Moja żona przyjechała!

— No więc co? O ile wiem nie ożeniłeś się po raz drugi w Szkocji, serca we Francji nie zgubiłeś, fraternizację potępiasz — o cóż więc chodzi?

— To wszystko prawda. Ale stała się rzecz gorsza. Siadaj, napij się ze mną, wszystko opowiem. Właśnie dziennikarzowi. Właśnie tobie.

Siadłem przy Zbyszku a on, obracając nerwowo kieliszek, zaczął po chwili opowiadać:

— Wyobraź sobie, bracie, pewnego dnia przyjechała żona. Akurat dziś mija dwa tygodnie. Przyjechała z synem — chłopak ma już prawie dwanaście lat! Wyobraź sobie — co za radość. Sześć i pół lat ich nie widziałem! Chłopak duży, urósł, wysportowany. Ona — Zośka jej na imię — prawie się nie zmieniła. Pewnie, były straszne czasy, ale przetrzymali jakoś, dali sobie radę, nawet mieszkanie w Warszawie ocalało.

— Ja — jakby mnie na sto koni posadzili. Oszalałem z radości. Wiedziałem co prawda, że żyją, ale przez chwilę nie przypuszczałem, że ich tak szybko zobaczę, że na własną rękę wybiorą się do mnie.

— No i...tej radości było wszystkiego trzy dni. Przez trzy dni chodziłem jak nieprzytomny, a potem — chlusnęło mnie jak kubłem zimnej wody. No bo po trzech dniach dopiero zaczęliśmy gadać szczegółowiej.

— Zaczęło się od syna. Sam rozumiesz, że pokazałem mu co było w pobliżu do pokazania. Kariersy. Chłopak myślał, że to czołgi i wylazł z taką uwagą:

— „Bardzo małe te wasze czołgi. W Polsce są większe“.

— Wytłumaczyłem mu, że to nie czołgi, ale kariersy. Że czołgi mamy też, duże i dobre. A on mi na to:

— „Ale Rosjanie mają największe czołgi na świecie! I najlepsze!“

— Nic chłopakowi nie zaimponowało. Kiedy go wreszcie zapytałem, jak mu się podoba w ogóle nasze wojsko, odpowiedział:

— „Nie podoba mi się, że chodzicie w beretach. Wyglądacie jak uczniowie“.

— Niech tam. Może mu się wojsko nie podobać. Ale czy ty dasz wiarę, że mu się nic nie podobało? Ani dom ani szkoła, ani nawet własny ojciec, słowo honoru, nawet ja! Tak mnie to zdenerwowało, że zapytałem w końcu chłopaka:

— Tadziu, jeśli tak na wszystko się krzywisz, po co ty właściwie tu do ojca przyjechałeś? A on mi na to, dasz wiarę, on mi na to dosłownie tak wyrecytował:

— „Myślałem, że ojciec jest w tak złej *kondycji fizycznej*, że nie może do nas dojechać...“

— Jakto „do was“?

— „Do nas, do Warszawy“.

— Ale ja się tam zupełnie nie wybieram...

— „No to my właśnie z mamusią“ — rąbał szczeniak — „zabierzemy ojca. Bo ja nie chcę tu być z faszystami. Ojciec powinien pojechać do Polski, bo w Polsce jest demokracja. Kto jest dobrym Polakiem — powinien być w Polsce. A tu sama reakcja i faszyści...“.

— Skąd ty to wszystko wiesz, kto ci nawbijał tych rzeczy do głowy? Czy ty w ogóle rozumiesz co ty mówisz?

— „A co ojciec myśli? To w przedwojennej Polsce nie było wychowania politycznego młodzieży, a teraz jest. Teraz wszyscy rozumiemy się na polityce. W szkole prowadzą wykłady. I w harcerstwie też. Ja jestem bardzo dobrze wyszkolony i wszystko rozumiem. A ci co zostali zagranicą prowadzą Polskę do zguby. Arciszewski i Raczkiewicz to są faszyści. Wasza polityka jest przegrana. Teraz Polska jest znowu silna i mocna, bo w Polsce jest prawdziwa demokracja...“

— Jak mi to powiedział — żalił się kapitan Zbyszek — pasja mnie ogarnęła. I mimo woli rozpocząłem dyskusję polityczną z własnym dzieciakiem. Ale gdzie tam! On recytował jak katarynka. Wiesz co mi powiedział jeszcze?

— No co?

— Powiedział mi jeszcze, że Wilno i Lwów słusznie należały się Rosji, bo na tych ziemiach mieszkali zawsze Ukraińcy i Litwini, a nie Polacy. Że linia „Kurzonia“, słyszysz — „Kurzonia“! — to jest prawdziwa granica Polski. Że marszałek Stalin dał Polakom bogate ziemie zachodnie i chociaż Anglicy chcą nam te ziemie odebrać — Rosja nigdy na to nie pozwoli. Że musimy być wdzięczni „Czerwonej Armii“ za oswobodzenie, że jest to najsilniejsza armia na świecie, że śpiewa najładniejsze piosenki, i że stoi na straży naszej niepodległości.

— Tę „dyskusję polityczną“ z moim synem zakończyłem słowami:

— „Tadziu, weź piłkę i idź się bawić. A jeżeli jeszcze raz zaczniesz mi mówić o polityce i politycznym wychowaniu młodzieży — to ci złoję skórę pasem, że popamiętasz przez całe życie!“.

— No i co?

— No poszedł z piłką, ale miał wyraźnie obrażoną minę. Ja oczywiście zaraz do Zośki z pytaniami, ale...eh, co tu gadać!

— Co, też okazała się „politycznie wychowana“?

— Co to to nie, ale zaczęła z innej beczki. Że ona nie ma wpływu na wychowanie dziecka, bo go zupełnie zabrała szkoła i harcerstwo, które szpikują dzieci polityką. Że mały nosi czerwony krawat. Że trudno, trzeba się z tym pogodzić. Że przegraliśmy wojnę, ale w Polsce można żyć. Że mieszkanie ocalało. Że jest rodzina — szwagier pracuje, teściowa prowadzi restaurację... Że jak umrzeć, to lepiej w Polsce, niż zagranicą. A siedzieć w Niemczech to nie ma sensu, zguba i koniec. Że, ostatecznie, jak kto należy do P.P.R.-u — to mu włos z głowy nie spadnie, i posada będzie, i deputaty. Wszyscy tak kombinują. Trzeba żyć. A może, Bóg da, kiedyś coś się zmieni. W każdym bądź razie ona nie myśli siedzieć w Niemczech...

— Cóż ty na to wszystko? — spytałem Zbyszka.

— Ano co? Próbowałem tłumaczyć, dyskutować. Wałkowały się te sprawy dwa tygodnie. Przekonałem się, że chłopak jest zupełnie zbałamucony, że ma kompletnie przewrócone w głowie, że zrobili już z niego komsomolca! Oczywiście duża w tym wina żony, która nie umiała kierować malcem, nie umiała wywrzeć na niego żadnego wpływu. Tak czy inaczej mój Tadzio przestał być dla mnie tym dzieckiem, które pozostawiłem w Polsce. Czasami wydawało mi się, że jest on już tak przerobiony, że gotów własnych rodziców denuncjować przed Bezpieką, jak to się dzieje w Rosji. Pomyśl tylko, co będzie z Polską, jeżeli już w drugim roku tej „niepodległości“ do tego stopnia przerobiono dzieci, szczenięta? Jezu Chryste, za to wszystko, cośmy przecierpieli, przewalczyli — ja, żołnierz z wszystkich frontów, nie mam prawa nie tylko do Ojczyzny, ale do własnego dziecka! Ja to dziecko chciałem utulić, wziąć na ręce, zapracować się, zamęczyć dla jego przyszłości — a to dziecko skoczyło mi z zębami do gardła! Przecież to już nie mój Tadzio, nie mój chłopak, nie moja krew. Ukradli mi nawet dziecko...!

— Daj spokój, Zbyszek. Masz go tutaj. Sam mówisz — dziecko. To się zmieni.

— Zmieni się?! Mam go tutaj?! — Zbyszek zerwał się z krzesła. — Nie, bracie, nie, już nie mam!!!

— Jakto?

— Onegdaj wyjechał z żoną transportem UNRRY. Z powrotem do Polski. Rozumiesz — nie dogadaliśmy się. Słowo honoru. Wiesz co powiedział na pożegnanie? „Bardzo żałuję, że nie mogłem znaleźć wspólnego języka z ojcem“. Takim okrągłym zdaniem powiedział. A żona, głupia Zośka, uparła się. Płakała, ale uparła się. Bo z nią też już nie mogłem znaleźć wspólnego języka. Sześć i pół lat zrobiło swoje... Masz więc, bracie, temat dziennikarski. Bez żadnej bujdy, żadna kaczka. Co powiesz bracie, co?

— Nic nie powiem. Zamów i dla mnie „*double'a*“...

RYSZARD KIERSNOWSKI

Skrzynka pocztowa

ENGLISH THANKS

Poland! When at school, this name was just another land about which we learnt, but somehow I always found myself much more interested in this country than any others about which we learnt. My interest, however, became a great admiration during the autumn of 1939. I admired the courage of the Polish people, who stood so violently against the invaders from the East and West.

The first Free Polish Forces began to arrive in Britain. Young boys and girls, who had left their homes and loved ones, far away. Men, whom I was sure, had wives and families somewhere amid the devastated cities and towns of Poland. My heart went out to these people. Your troops, who stood by our side during the early days, when we had only a ray of hope, and who later fought their way from North Africa to Italy with our "Tommies". The Poles, who flew with the Royal Air Forces and chased the Hun from our skies. The Airborne Division, too, which landed at Arnhem, to find — what? A death trap. The workers, too, who helped in our factories to give the guns and weapons to the men who needed them. These are only a few of the ways in which you sweated, toiled and fought to gain this Peace and preserve Liberty and Freedom.

Many of you are still far away from your native homes. Many of you also are undecided regarding the situation in your own country. Yes, I understand just how you feel. You were promised that you would be able to settle in the British Colonies or Britain. I am certain that many of you will find a haven in any of these I have mentioned, and I feel sure, too, that you will be welcome. We British do not say much and I am aware that we seem very aloof, but beneath the exterior we are only human like you, and we too love Freedom and laughter.

I remember a young Polish airman, his wife and child, who were waiting on one of the railway stations for a train. I'll never forget the happiness upon the airman's face as he spoke to the child, and she answered. He was in a heaven of his own, and I hope sincerely that the child and millions of other children will never know the horrors of war, and will grow up in a world free from the schemes of murderous madmen, and will know only the laughter in life, not the tears.

Yes, I admire you, all of you, and I hope one day to visit Poland and meet personally the people of whom I am so proud. All I can do now though is wish you God Speed, and every success and happiness in the future, for if ever a nation deserved these things it is, in my opinion, the Polish Nation.

EDNA BARRON
The Cross, Bowsall.

PRZYSZŁOŚĆ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Nakładem ruchliwej i wyjątkowo szybko reagującej na wypadki Polskiej Agencji Prasowej, w Edinburghu (43 Charlotte Square) ukazała się broszura p.t. *„Future of the Polish Army, Navy and Air Force, Documents and Opinions“*.

Zawiera ona tekst wszystkich wypowiedzi oficjalnych i ważniejszych odgłosów związanych z postanowieniem demobilizacji P.S.Z. Łącznie z poprzednio wydaną broszurą *„Documents on the Return of Poles to Poland“* stanowi cenny materiał informacyjny o losie żołnierzy polskich i zawiera pożyteczne podkreślenie przyczyn, które ten los spowodowały.

Obie broszury zasługują na jak najszerszе rozpowszechnienie.

NA POLAKÓW W NIEMCZECH

W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £19.6.2 *(słownie: dziewiętnaście funtów, sześć szylingów i dwa pensy), jako czysty zysk z zabawy tanecznej urządzonej przez Oficera Opieki nad Żołnierzem Centrum Wyszkolenia Artylerii w dniu* 14. *czerwca* 1946. *Kwotę powyższą przeznaczam na pomoc dla polskich dzieci szkolnych w Niemczech.*

Oficer Opieki nad Żołnierzem
T., ppor.

W dniu 23.*VI. br. w Szpitalu Wojennym Nr.* 11, *na rewii obozowej urządzonej z racji imienin naszych Janów, całkowity dochód tej imprezy wynoszący* £16.15.6 *postanowiono przeznaczyć na dzieci polskie w Niemczech. Załączając przy niniejszym wymienioną kwotę proszę uprzejmie Pana Redaktora o łaskawe skierowanie Jej stosownie do przeznaczenia.*

Oficer Opieki
S. S.

£2.5 *(słownie: dwa funty i pięć szylingów) dla dzieci polskich w Niemczech jako „kwiaty życzeń“ w dniu imienin p. pułk. Kawińskiego składają*
Siostry Szpitala Wojennego nr. 11.

Gen. Marian Kukiel nieprzyjęte honorarium za artykuł, ogłoszony w miesięczniku „Przed Świtem“, w wysokości £6.8 przekazuje na fundusz b. jeńców polskich w Niemczech.

POSZUKIWANIE

Józef LIPOK, ur. w 1921 r. w Dąbrówce Wielkiej, G. Śląsk jest poszukiwany przez Karola STRÓZIKA, P/104. Shira Camp Inveraray, Argyllshire Scotland.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Na nasze dzisiejsze spotkanie przyniosłem razem z moją paczką do Hyde Parku egzemplarz tygodnika amerykańskiego „Times“. Jako szczery demokrata chcę, abyście wiedzieli, moi mili, co się na świecie dzieje. „Times“ opisuje jak to do Ameryki przyjechał z Moskwy towarzysz Ilia Ehrenburg z trzema innymi sowieckimi dziennikarzami. W Ameryce nazwali tę wycieczkę „Mission to Washington“ na wzór Daviesa „Mission to Moscow“. My ją nazwiemy „Iliadą Ehrenburską w U.S.A.“ Będę wam głośno czytał wyjątki z amerykańskiego tygodnika, a wy dobrze nastawcie uszu. Uprasza się nie otwierać gęb ze zdziwienia! Słuchajcie:

„Faszyzm, róże i pomidory. W czasie wizyty swojej w Waszyngtonie Ilia Ehrenburg „Moscow spokesman“ dokonał dwóch wybitnych odkryć naukowych. Na pytanie kto to jest faszysta odpowiedział: „To jest osobnik, który nienawidzi Związku Sowieckiego“. Na pytanie w sprawie podejrzanej działalności partii komunistycznych w różnych krajach dał natępującą odpowiedź: „W Norwegii widziałem róże i pomidory kwitnące na grządce w zgodzie obok siebie. Powiedziano mi, że przyczyną tego jest działanie golfstromu. Rosja Sowiecka jest takim golfstromem dla innych narodów“.

Uważacie, obywatelki i obywatele, jaki ciepły prąd nas owiewa? Aż ciarki przechodzą przez mój demokratyczny korpus...

Róże — to pewnie: Groza, Benesz, Gottwald i Tito. A pomidory to Gomółka, Osóbka, Popow i Thorez. Owszem radziecka hodowla róż i pomidorów ma w sobie coś nie tyle z golfstromu co z golfa: klub kremlowski wydaje piłki, partia dysponuje kijami i gdzie tkniesz wszędzie dziura. Zastanówcie się nad kołchozem różano-pomidorowym, a my tymczasem przejdźmy z powrotem do tygodnika amerykańskiego, który podaje stenograficzny przebieg arcyciekawej konferencji prasowej z towarzyszem Ilią w głównej roli. Posłuchajcie pytań amerykańskich i odpowiedzi sowieckich:

David Lawrence (U.S. News): *Moskwa jest wielką stolicą wielkiego państwa. Do tej pory niespełna dziesięciu korespondentów amerykańskich zdołało się tam dostać. Dlaczego nowojorski „Times“ musi czekać 4 miesiące, żeby otrzymać wizy dla swoich korespondentów?“*

Ilia Ehrenburg: *„Ja osobiście byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby większa ilość korespondentów amerykańskich mogła się znaleźć w moim kraju, ale tego rodzaju rzeczy, które były treścią pytania, we wszystkich krajach należą raczej do kompetencji policji niż dziennikarstwa“.*

Tom Wallace („Times“): *„Gdybym się tam dostał, czy mógłbym w Rosji chodzić tam, gdzie mi się zechce i czy mógłbym pisać, co mi się zechce?“*

Ilia Ehrenburg: *„Ja nie wydaję wiz. Gdybym miał upoważnienie do wydawania takich wiz dawałbym je bez ograniczeń. Może dlatego nie wydaję wiz“.*

Robert Glass („News“): *„Czy jakiś redaktor rosyjski mógłby napisać artykuł, w którym żądałby usunięcia Stalina?“*

Ilia Ehrenburg *(cofnął się, po czym szybko gestykulując rękami powiedział zimno): „Kategorycznie — nie! Ja w ogóle muszę tu powiedzieć, że konieczną jest rzeczą, by jeden naród potrafił zrozumieć odmienną psychologię drugiego“...*

Psychologia — przyznajmy — bardzo odmienna. Przed takimi zagadkami, moi mili, staje obecnie prasa i opinia amerykańska. Ale skoro mowa już o zagadkach, to pozwólcie, że na zakończenie dzisiejszej mojej oracji, przeczytam wam fragmenty kącika rozrywkowego dla dzieci z krajowego organu P.P.R. „Głos Ludu“. Ponieważ zagadki są dość trudne, będę od razu na pepeerowskie pytania dawał faszystowskie odpowiedzi.

Co to jest?

„Z tej lub tamtej strony
Pędzi jak szalony
Tyle czeka go roboty
Poprzewracać musi płoty,
Wzburzyć morza sine fale
Wszak zrobi to doskonale...“

Kto to? Nie wiecie? Lange!

Zagadka druga:

„Ma długi ryjek
W ziemi się kryje
Znacie Janko, Walerko
Jego sławne futerko“.

Nie wiecie kto? Mołotow!

Zagadka trzecia:

„Sama jej nazwa wskazuje przecie,
Że ma płatków stokroć więcej
Niż inne kwiecie...“

Nie wiecie co? Oczywiście P.P.R.!

Najłatwiejszą zagadką do rozwiązania jest sam „Głos Ludu“. Jego miłość do ojczyzny radzieckiej i wstręt do Imperium Brytyjskiego nie budzą żadnej wątpliwości co do źródła „natchnień“ redaktorów. W ogóle zagadek coraz mniej. Zaczyna być wszystko jasne. Wzywam was do wzniesienia zbiorowego okrzyku: „Niech żyją róże, niech kwitną pomidory, niech płynie golfstrom!“

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

APEL Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

Uchodźstwu polskiemu w Palestynie nadarzyła się niebywała od wieków okazja nabycia dla Polski w długoletnią dzierżawę, — a w przyszłości może na własność, — III-ciej i IV-tej Stacji Drogi Krzyżowej w Jerozolimie.

Wśród narodowości, posiadających na Ziemi Świętej religijne pamiątki i sanktuaria z czasów Chrystusa Pana, nie było dotychczas Polski. W dniu 1 stycznia 1946 r. została podpisana umowa z Katolickim Patriarchatem Ormiańskim (właścicielem tych Stacyj) oddająca nam Polakom III-cią i IV-tą Stację Drogi Krzyżowej w Jerozolimie w 25-letnią dzierżawę z prawem jej przedłużania na dalsze wymienione czasokresy.

Stacje Drogi Krzyżowej należą do najczcigodniejszych pamiątek na Ziemi Świętej. Z całego świata pielgrzymki przybywające do Ziemi Świętej zawsze kroczyć będą Drogą Krzyżową i zanim klękną u Bożego Grobu zatrzymywać się będą również przy tych 2 Polskich Stacjach Drogi Krzyżowej.

Kaplice tych Stacyj mają być trwałymi pomnikami w Ziemi Świętej, świadczącymi po wszystkie czasy, że naród polski pomimo swej drogi krzyżowej nie upadł i nie wyrzekł się swych świętych praw do wiary i wolności.

Charakterystyczne polskie cechy artystyczne, jakie będą kaplicom tych Stacyj nadane, będą przedstawiały chwałę oręża polskiego w czasie ostatniej wojny oraz naszą tragedię narodową z uwzględnieniem wszystkich jej etapów poprzez Rosję, obozy koncentracyjne w Niemczech i ośrodki uchodźcze w krajach, w których znajduje się uchodźstwo polskie.

Powołany do życia Komitet Wykonawczy w Jerozolimie przystąpił już do prac nad odremontowaniem kaplic tych Stacyj oraz do zbierania ofiar na ten cel.

Koszta odbudowy wyniosą ponad 4000 funtów palestyńskich.

Projekty odbudowy i nadania tym kaplicom polskiego charakteru wykonują polscy inżynierowie i artyści.

W chwili obecnej, kiedy nasi bracia w Kraju nie mogą podjąć ani przyczynić się do ufundowania dla Polski tych 2 Stacyj Drogi Krzyżowej — zrealizowanie tego dzieła możemy osiągnąć tylko wtedy, gdy wszyscy Polacy i Polki na uchodźstwie i emigracji wezmą gremialny udział w złożeniu ofiar na ten cel.

Odpowiedzialność wobec narodu polskiego za pominięcie tej okazji ciążyłaby na nas wszystkich Polakach, przebywających poza granicami Kraju.

Z ufundowaniem tych 2 Stacyj musimy się jednak śpieszyć w dzisiejszych niepewnych czasach.

Wierząc, że akcja ta znajdzie zrozumienie i mocny oddźwięk w sercu każdego Polaka, zwracamy się do wszystkich Rodaków z uprzejmą prośbą o łaskawe rozpropagowanie tej fundacji wśród swoich znajomych i przyjaciół, którzy na pewno pośpieszą z ofiarami.

Dobra i szybka propaganda i słowa zachęty, które dotrą do wszystkich Polaków na obczyźnie, dopomogą skutecznie do szybkiego zebrania funduszów na ten cel.

Stosując przysłowie: „Kto zaraz daje — dwa razy daje!“, przyczynimy się do zrealizowania tak pięknej i pożytecznej dla narodu polskiego inicjatywy.

Adres dla korespondencji: Polish Catholic Pastorship P.O.B. 1241 — Jerusalem (Palestine).

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Belgijczyk

Służba w „Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość“ tak na terenie Belgii, jak i na terenie Francji i Holandii uznana jest za czynną służbę wojskową. Przypuszczam, że awans Pana będzie po zweryfikowaniu uznany.

Kpr. J. W.

W sprawie renty za okres służby w Legii Cudzoziemskiej radzę zwrócić się pisemnie lub przy okazji urlopu do Francji — bezpośrednio do *Organe Central d'Administration de L'Armée Polonaise en France, la Fouilleuse, Surenne* (Seine), gdzie o ile przedstawi Pan wymagane dokumenty sprawa będzie załatwiona pomyślnie.

Krp. Skow.

Medalem Wojska mogą być nagrodzeni żołnierze, którzy pełnili służbę w jakiejkolwiek formacji, biurze, komendzie, instytucji wojskowej w okresie od 1.IX.39 do 8.V.1945 r.

Medal Wojska może być nadany również żołnierzom: a) za okres kampanii wrześniowej 1939 r., b) za okres walk w Norwegii i Francji w 1940, c) Armii Krajowej, d) członkom organizacji tajnych we Francji i Belgii.

Medal Wojska nie może być nadany za czyny, względnie za ten okres szczególnie sumiennej służby, które były już raz nagrodzone innym odznaczeniem. Medal Wojska może być nadany żołnierzom, którzy pełnili służbę bez przerwy 6 miesięcy na obszarze operacyjnym lub jeden rok w innej jednostce.

Ochotniczka P.W.S.K.

Medal Wojska może być nadany również ochotniczkom P.W.S.K. Medal Wojska jest odznaczeniem wojskowym, a nie medalem pamiątkowym, jak Pani się wyraziła w swoim liście z dnia 13.IV.46 r.

Por. M. M.

Medal Wojska może być Panu nadany, o ile Pana przełożony przedstawi odpowiedni wniosek. Żołnierze, którzy pełnili służbę na terenie Londynu w centralnych instytucjach przynajmniej jeden rok bez przerwy w okresie od 1.VII.1940 r. do 8.V.1945 r. t.j. w czasie bombardowania Londynu mogą być przedstawieni do odznaczenia.

Były Jeniec Wojenny.

Medal Wojska może być nadany tym b. jeńcom wojennym, którzy uciekli w niewoli niemieckiej względnie rosyjskiej, z obozów koncentracyjnych, przedzierając się przez teren nieprzyjacielski w warunkach niebezpiecznych do Polskich Sił Zbrojnych.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper